

Otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza



Uroczyste otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza w Szklarskiej Porębie.

Foto: Krzysztof Tęcza

Zapewne wiele osób pamięta Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza, który stworzył miejsce magiczne. Miejsce, w którym każdy kto do niego przyszedł czuł się jak w krainie nie z tego świata. Janusz żył na pograniczu magii i rzeczywistości. Jego świat zwykłych spraw jak i świat wyobraźni uzupełniały się wzajemnie. Poczynania Janusza dały początek czegoś wielkiego w Szklarskiej Porębie, czegoś do tej pory niespotykanego. Wyznaczyły nowy cel w życiu wielu ludziom. Ale także dały im pracę. Janusz żył tworem swojej wyobraźni, czerpał z niej całymi garściami i wciąż zadziwiał, nieraz straszył, czasami obsztorcował, ale zawsze w końcowym rezultacie bardzo mile przyjmował swoich gości. Wizyty w Starej Chacie Walońskiej uwielbiały zwłaszcza dzieci. Ale i dorośli nie przechodzili wtedy obojętnie. Janusz, niestety, już odszedł od nas. Udał się do lepszego świata, świata wolnego od niepewności i wszelkich pokus towarzyszących życiu codziennemu tu na Ziemi.



Dzisiejsi Walończycy. Foto: Krzysztof Tęcza

Ci, którzy przyłączyli się do Janusza i podejmowali dalsze wspólne działania, a więc ci, którzy przebywali z nim codziennie, postanowili zachować pamięć o nim i doprowadzili do nadania Szlakowi



Ostonięcie tronu Ducha Gór. Foto: Krzysztof Tęcza

Walońskiemu jego imienia. W dniu 3 maja 2014 roku odbyło się uroczyste otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego. Na uroczystość, mimo deszczowej pogody, przybyło około stu osób. Oczywiście byli także ci, dzięki którym doprowadzono do zrealizowania tego pomysłu. Bez przychylności miasta Szklarska Poręba, na pewno by się to nie udało. Również bez zaangażowania członków Gildii Przewodników Sudeckich czy Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Do zorganizowania dzisiejszej imprezy rękę przyłożył Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Chata Izerska i Piekarnia Górska.



Stalowy rumak, który niebawem pojawi się w Karkonoszach. Foto Krzysztof Tęcza

Zanim nastąpiło oficjalne otwarcie szlaku przybyli tu mieli okazję wysłuchać bębniarzy, którzy starali się zagłuszyć padający deszczyk. Inni z ciekawością przyglądali się osobom ubranym w długie szaty. Zapewne zastanawiali się dlaczego jedni byli ubrani na czarno a inni na czerwono. Na tym tle wyróż-

niały się dwie dziewczyny. Jedna miała na sobie białą szatę, druga niebieską. Gdy na plac wjechał, ciągniony na przyczepie, metalowy rumak, powiało tajemnicą. Okazało się jednak, że rzeźba ta, wykonana przez Grzegorza Pawłowskiego „Siwego”, ma symbolizować uwolnienie zakłętej duszy ludzkiej w koniu. Już niebawem będziemy mogli spotkać owego blaszanego rumaka na górskich szlakach. Będzie on przemieszczany co jakiś czas, tak byśmy mieli wrażenie, że wędruje po Karkonoszach.



Jarosław Szczyżowski otwiera Drugą Pętlę Szlaku Walońskiego. Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie nastąpił moment, na który wszyscy czekali. Po słowach podziękowania odczytany został najważniejszy dokument: „... Ja Jarosław Szczyżowski z łaski Boga Gildianin z Gildii Przewodników Sudeckich na Śląsku Dolnym oświadczam publicznie tym listem wszystkim tym, co widzą i słyszą, że uzgadniam sprawę otwarcia i przejścia z największą uroczystością Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza – Wielkiego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego...”. Teraz głos zabrał Burmistrz Szklarskiej Poręby Pan Grzegorz Sokoliński. Odniósł się on do historii idei walońskiej. Przypomniał jakie były początki tworzenia szlaku. Głos zabrał także Kanclerz Sudeckiego Bractwa Walońskiego – Przemysław Wiater oraz Anna Naumowicz – Mistrz SBW, która przypomniała, że to właśnie dzięki działaniom Juliusza Naumowicza Szklarska Poręba stała się mineralogiczną stolicą Polski. Na koniec oznajmiono, iż od dnia dzisiejszego Szlak Waloński będzie nosił imię Juliusza Naumowicza.

Pozostało już tylko odebrać okolicznościową przypinkę oraz smaczny Precel Waloński i wyruszyć na szlak. Najpierw jednak trzeba był odsłonić, zapakowany do tej pory, tron Ducha Gór. Uczyniono to przy pomocy wielkiego topora, którym przecięto sznur. Najodważniejsi dali namówić się do przejścia tajemniczym korytarzem, z którego od jakiegoś już czasu wydobywał się gęsty dym. Pierwszym, który wyszedł z korytarza okazał się Grzegorz Sokoliński. Nie udało mu się jednak wyjść z podziemi bez szwanku. Na twarzy miał czarne ślady uczynione węglem.

Ponieważ do przejścia wyznaczono dwie trasy, krótszą przeznaczoną dla mniej doświadczonych turystów i dłuższą dla tych bardziej wprawionych, większość wybrała się na dłuższą trasę. Jak się później okazało była to trafna decyzja. Początkowo, po zwiedzeniu Muzeum Ziemi JUNA, Jarosław Szczyżowski poprowadził wszystkich do bardzo tajemniczego miejsca. Wysoki drewniany płot zastaniał w zasadzie wszystko. Był jednak z nami Robert Pawłowski, który zdradził co tu się pojawi już niebawem. Będziemy mogli obejrzeć odtworzone drewniane urządzenia górnicze jakich używano kilkaset lat temu. Będzie można nawet zobaczyć jak te urządzenia działają. Jest to o tyle ważne, że niemal wszyscy myślą, iż dawny poszukiwacz skarbów to człowieczek pracujący przy pomocy młotka i kilofa. Okazuje się jednak, że ludzie ci wymyślali różne, nieraz bardzo ciekawe, maszyny ułatwiające im pracę.



Deszcz nie jest przeszkodą w spacerze. Foto: Krzysztof Tęcza

Drugim punktem pętli jest Leśna Huta. Możemy tu zobaczyć jak dawniej wytwarzano wyroby ze szkła. Działa tu bowiem huta mistrza Henryka Łubkowskiego, w której wykonuje się ręcznie formowane szkła barwione. Przy produkcji hutnicy używają dawnych narzędzi i form. Przed zakładem umieszczono w murze tablice upamiętniające mistrzów szkła Karkonoszy i Gór Izerskich jacy działali tu w latach 1366 – 2009.

Gdy dotarliśmy do Starej Chaty Walońskiej myśleliśmy, że coś się pali. Chata bowiem ukryta była w gęstym dymie. Wkrótce jednak okazało się, że dym ten pochodził z ogniska, z którego świeżymi gałązkami świerków omiatała nas czekająca tu biała dama. Miało to nam przynieść szczęście. Ponieważ szczęścia nigdy za mało przyjęliśmy ten gest z wdzięcznością. Z godnością znieśliśmy drapanie w gardłach. Z braku czasu minęliśmy Starą Chatę Walońską będącą siedzibą Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Niebawem dostrzegliśmy kolejne ognisko, przy którym byliśmy omiatani ogniem, a nieco dalej czekała na nas dama z wodą. Wszystkie te zabiegi miały pomóc uczestnikom przejścia w szczęśliwym dotarciu do domów.

Padający deszcz nieco popsuł nam szyki. Jednak nikogo to nie zniechęciło do dalszej drogi. Wkrótce docieramy do Sowińca, jednego z miejsc gdzie pozyskiwano pegmatyty i kwarc dymny. Prowadzący nas opowiada o kryształach górskich, które wykorzystywane są obecnie m.in. w telefonach. Rozwie-wa nasze obawy co do kwarcu dymnego, który przybierając kolor czarny nazywany jest kamieniem śmierci. Okazuje się, że pochłaniana przez te kamienie zła energia nie jest przez nie oddawana. Nie ma zatem co się ich obawiać. Na wszelki jednak wypadek nie stosuje się ich w jubilerstwie.

Idąc do następnego punktu szlaku przechodzimy koło kościoła Bożego Ciała. To właśnie tu 30 kwietnia 2013 roku odbyła się msza żałobna Juliusza Naumowicza. To stąd wyruszył kondukt żałobny nio-sący prochy Wielkiego Mistrza do miejsca jego wiecznego spoczynku. Członkowie Sudeckiego Bractwa Walońskiego idący przodem sypali pod nogi całymi garściami kamienie ozdobne jakie kryje w sobie nasza ziemia.



Biała dama spotkana przed Stara Chatą Walońską. Foto: Krzysztof Tęcza

Przed nami Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów. Tutaj dowiadujemy się o Erichu Peucker-cie, małym człowieczku, zajmującym się zbieraniem wszelkich opowiadań, baśni czy legend z tych terenów. Był tak zafascynowany otaczającymi nas górami, że sprawdzał zasłyszane przekazy w terenie. Nazywano go profesorem od czarownic. Nic więc dziwnego, że napisał książkę o białej i czarnej magii. Nic też dziwnego, że Gildianie wybrali go na swojego patrona.

Po wysłuchaniu tych niesamowitych opowieści dostrzegamy gęstą białą mgłę na horyzoncie. Od razu zastanawiamy się coż takiego może się w niej skrywać. Myślimy o tym tym bardziej im bliżej jesteśmy znajdujących się nieopodal sztolni. Do tego jeszcze mijamy ciekawy dom o niezwyklej historii. To „Szamanówka”, uważana za najstarszy dom w mieście. Położona nad miejscem zwanym Doliną Szczęścia. Swoje szczęście znalazła tu właśnie Lidia Śniatycka-Olszewska, która nabywszy ruinę postanowiła ją wyremontować. Udało jej się to znakomicie, a perypetie związane z tą pracą opisała w autobiograficznej książce „W kręgu starej chaty”. Niestety Pani Lidia odeszła już od nas. Obecnie „Szamanówka” ma nowego właściciela.

Dochodzimy do lasu. Patrząc na pnącą się pod górę ścieżkę już wiemy, że będzie ciężko. Ziemia jest rozmoknięta. Powstałe błoto jest bardzo śliskie. Faktycznie idzie się coraz ciężiej. Nic jednak, żadne przeciwności nie mogły powstrzymać nas przed dotarciem do starych sztolni, w których wydobywano piryt. Odkryty przez Walonów był wykorzystywany do produkcji kwasu siarkowego w powstałej nieopodal witlejny. Piryt, ze względu na swoją barwę często był mylony przez niedouczonego poszukiwaczy i dlatego nazywano go „złotem głupców”. Wyróżnia się on jeszcze tym, że podczas wydobycia za pomocą kilofa iskrzy. Jeszcze o tym nie wiedzieliśmy ale już wkrótce mieliśmy zobaczyć to na własne oczy.



Wydobycie pirytu w starej sztolni. Foto: Krzysztof Tęcza

We mgłę widzimy jakiś ognik, po chwili drugi. Zastanawiamy się skąd tu w lesie takie ogniki. Podchodzimy bliżej i coś się okazuje. To dwa małe ogniska. Dalej jednak zadajemy sobie pytanie, tym razem, kto rozpalił tutaj ogień. Gdy dostrzegamy zejście do sztolni ostrożnie schodzimy do niej. Tam płoną kolejne ogniska. Dzięki temu w sztolni nie panuje mrok jak to jest zazwyczaj. Widzimy w czerwonym świetle płonących polan kilku dziwnych ludzi. Ubrani w czerwone szaty uderzają kilofami w ściany sztolni. W momencie uderzeń pojawiają się snopy złotych iskier. Toż to prawdziwi Walończycy! Tyle, że ci tutaj nie szukają skarbów tylko wydobywają piryt. Ale niespodzianka! Wreszcie ci, którzy mieli odwagę wejść do sztolni mogli zobaczyć jak pracowano w dawnych czasach.

Ponieważ w sztolni gromadzi się gryzący w oczy dym nie przeszkadzamy pracującym tu i wychodzimy na zewnątrz prosto w mgłę, w której widzimy, w miarę oddalania się, niknące ogniki. Dochodzimy do Zbójceckich Skał. Dawniej wzniesiono tu drewnianą wieżę widokową oraz zbudowano niewielką gospodę. Nieprzetrwały one do dnia dzisiejszego. Po II wojnie światowej rosyjscy geolodzy prowadzili tutaj badania w poszukiwaniu rud uranu. W tamtych czasach badania takie prowadzono wszędzie. Tutaj, na szczęście, złoża okazały się zbyt małe by warto było podejmować ich eksploatację. Dzięki temu teren nie został zniszczony.

Teraz schodzimy w dół do najstarszej historycznie części Szklarskiej Poręby. To właśnie tutaj miała ona swój początek. Nieco dalej widzimy potężne drzewo. To lipa sądowa, przy której wójt stanowiął

lokalne prawo. Oczywiście lipy nie wykorzystywano do wieszania skazańców, jak niektórzy uważają. Lipa była symbolem. To koło niej obradował sąd, najczęściej w pobudowanej karczmie. Wyroki jakie zapadały były jednak wykonywane z całą surowością kary. Do tego celu służyły wyznaczone miejsca, położone poza granicami osady. Wykonaniem kar zajmował się specjalista zwany katem. Był on osobą, z jednej strony niegodną, z drugiej bardzo potrzebną. Bo któż jak nie on znał się na anatomii człowieka. Któż jak nie on potrafił zadać człowiekowi straszny ból nie doprowadzając jednak delikwenta do śmierci, któż wreszcie potrafił leczyć i przeprowadzać zabiegi chirurgiczne. Osobą tą był oczywiście kat. Miał on także za zadanie oczyszczanie osady z padłych zwierząt. Był zatem jak najbardziej potrzebny w społeczeństwie. Jednocześnie jednak bano się go. Dlatego mieszkać mógł poza osadą dla której służył.



Lipa sądowa. Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz, gdy poznaliśmy miejsce w którym wszystko się zaczęło, udaliśmy się do Chaty Izerskiej. Jej znalezienie nie było wcale takie trudne gdyż z kierunku gdzie ona stała docierał do nas dym niosący zapach pieczonej kiełbasy. To właśnie tutaj mieliśmy przygotowane wspaniałe zakończenie naszej dzisiejszej wędrowki. Już na wstępie zostaliśmy poczęstowani chlebem ze smalcem i ogórkiem. Nie mogło przecież być inaczej. Po chwili otrzymaliśmy gorącą zupę fasolową. Trzeba przyznać szczerze, że tego nam właśnie w tej chwili było potrzeba. Nie ma nic lepszego jak, po długiej wędrowce w siąpiącym deszczyku, spożyć ciepłą strawę. Fasolowa była w sam raz. Do tego możliwość własnoręcznego upieczenia na przygotowanym ognisku kiełbasek. Wszyscy, którzy dotrwali do tego momentu wymieniali się teraz wrażeniami z trasy. Każdemu bowiem podobało się coś innego. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzili, że dobrze się stało, iż wyznaczono nową pętlę Szlaku Walońskiego. Na pewno wzbogaci ona ofertę turystyczną Szklarskiej Poręby, miasta które i tak ma jedną z najbogatszych tego typu ofert w regionie.

Muszę tutaj wspomnieć o jeszcze jednej organizacji, która przyczyniła się do powstania tego szlaku. To stowarzyszenie Zdolna Dolna. Samo zaś miejsce zakończenia naszej dzisiejszej wędrowki jest także wyjątkowe. Chata Izerska, prowadzona przez wielkich pasjonatów gór, to miejsce nie tylko służące dla wypoczynku zarówno turystów indywidualnych jak i grup zorganizowanych. To także miejsce, w

którym organizowane są spotkania z ludźmi chcącymi dzielić się z innymi swoimi wiadomościami czy przeżyciami, by w ten sposób zachęcać innych do podejmowania podobnych wysiłków. Oczywiście nie każdy z nas może np. wejść na Mount Everest. Każdy jednak z nas bardzo chętnie porozmawia z ludźmi, którzy tego dokonali. Cykl spotkań organizowanych w Chacie Izerskiej to Terra Incognita. Warto podejrzeć od czasu do czasu kto w ramach spotkań ma tu występować.



Wspólne ognisko przy Chacie Izerskiej. Foto: Krzysztof Tęcza

No cóż. Przybyliśmy do Szklarskiej Poręby, odśloniliśmy tron Ducha Gór, poznaliśmy wiele tajemnic i ciekawych miejsc, przespacerowaliśmy się w przyjemnej atmosferze słuchając opowieści Jarosława Szczyżowskiego a na koniec skosztowaliśmy pysznego ciasta i otrzymaliśmy od organizatorów certyfikat pokonania szlaku oraz piękny ametyst mający dać nam szczęście. W ten oto sposób została otwarta Druga Pętla Szlaku Walońskiego, który od dzisiaj będzie nosił imię Juliusza Naumowicza. My zaś po powrocie do domów zastanowić się musimy czy od razu zmyć przyłożone na naszych rękach pieczętki okolicznościowe czy pozwolić aby same uległy zatarciu tak by jeszcze przez jakiś czas wspominać przyjemne chwile.

Krzysztof Tęcza